

Nr 4⁽¹⁹¹⁾

Kwiecień 2026

ISSN 2450-3312

gazeta bezpłatna

GŁOS KRAKOWSKI

miesięcznik regionalny

www.glos24.pl

głos²⁴
KRAKOWSKI

GAZETA
BEZPŁATNA

PROMEDICA²⁴

PRACA
W OPIECIE
NIEMCY

NOWE STAWKI! WYŻSZE ZAROBKI!

ZADZWOŃ! KRAKÓW TEL. 501 355 924

KRAKOWSKIE KWIACIARKI WALCZĄ O MIEJSCE NA RYNKU

Równe zasady kontra tradycja

Spór o krakowskie kwiaciarki wchodzi w nową fazę. Miasto podtrzymuje plan ujednolicenia zasad handlu na Rynku Głównym przez przeprowadzenie przetargu. Kwiaciarki alarmują, że w praktyce może to oznaczać koniec wielopokoleniowej tradycji. Czy rozwiązaniem będzie wpis na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego? O działaniach w tej sprawie poinformowała posłanka Daria Gosek-Popiołek i przedstawiciele Wspólnego Jutra.

dokończenie na str. 2 »

ogłoś
się

733 882 080

Jesteś na Facebooku?
My też!

Facebook: @glos24



CENTRUM REHABILITACJI

ul. Wielicka 76, tel. 12 265 70 68

**REHABILITACJA DOROŚLI I DZIECI - ZABIEGI
PRZY UŻYCIU FALI UDERZENIOWEJ | PSYCHOLOG
DZIECIĘCY, PSYCHIATRA DZIECIĘCY LOGOPEDA**

„SPÓŁKA LEKARSKA NA KOZŁÓWCE”

ul. Na Kozłowiec 29, tel. 12 658 16 11, 12 658 89 01

**KARDIOLOG, OKULISTA, USG: jama brzuszna,
tarczycę, piersi, tętnie i żył kończym dolnych,
DOPPLER tętnie szyjnych**

ANGIO-OCT

**NAJWYŻSZEJ KLASY
APARAT**

- analiza siatkówki
- ocena przedniego odcinka oka
- fotografia dna oka

YAGLASER

- zaćma wtórna

jaskra

ECHO SERCA

Holter EKG i ciśnieniowy

www.przychodnia-zdrowia.pl

BIURO TURYSTYCZNE BELFEREK

KRAKÓW AL. SŁOWACKIEGO 52 pn-pt 11-17



**WCZASY NAD
BAŁTYKIEM**

PROMOCJA

NIECHORZE K. REWALA

z dojazdem

07.05-17.05 2099zł

ALL INCLUSIVE 2499zł

01.06-12.06 1949zł

2049zł

11.06-22.06 2099zł

2449zł

21.06-02.07 2099zł

2449zł

25.06-06.07 2699zł

ALL INCLUSIVE 2749zł

01.07-12.07 2099zł

2449zł

11.07-22.07 2149zł

21.07-01.08 2149zł

31.07-11.08 2149zł

10.08-21.08 2149zł

20.08-31.08 2149zł

30.08-10.09 2049zł

W cenie:

-Transport: z Krakowa, Katowic, Wrocławia

-Zakwaterowanie: pokoje 2,3-osobowe,

z łazienkami, balkonami, TV, czajnikami

-Wyżywienie: 3 razy dziennie serwowane

07.05, 25.06 ALL INCLUSIVE

-Zabawa integracyjna przy ognisku

59 FESTIWAL IM. JANA KIEPURY

KRYNICA ZDRÓJ 9 dni z dojazdem

08.08-16.08

od 1999zł

W cenie: -Transport z Krakowa

-Zakwaterowanie:

pokoje 2,3-osobowe z łazienkami i TV

-Wyżywienie śniadania i obiadokolacje

WRZESIEŃ W KARKONOSZACH

KARPACZ

7 dni z dojazdem

24.09-30.09 od 1599zł

W cenie: Transport z Krakowa, Katowic, Wrocławia

-Zakwaterowanie: pokoje 2-osobowe

z łazienkami i TV

-Wyżywienie śniadania i obiadokolacje

-Spacer po Karpaczu z przewodnikiem

+48 575 550 302 www.belferek.pl

Ilość miejsc ograniczona, cena za 1 osobę w pokoju 2 osobowym
dodatkowo składka TFP, TFG 4zł/os.

REHAW TATTOO

REHAWKA 17, KRAKÓW
TEL. 734 649 734
KONTAKT@REHAW.TATTOO

FELIETON



KRZYSZTOF KWARCIAĆ

Aktywista społeczny,
radny dzielnicowy

Drogowe absurdy – wszędzie znaki, a nie wiadomo, jak jechać

Informacje zamieszczane na tabliczkach pod niektórymi znakami drogowymi mają czasem aż ponad tysiąc liter, co odpowiada objętości sporego artykułu. Nawet najwięksi mistrzowie czytania nie dadzą rady w ułamku sekundy zapoznać się z długimi opisami, które często mogą mieć kluczowe znaczenie dla jazdy. Przy pomocy obszernych tekstów daje się wytyczne kierowcom nawet na autostradach. Zamiast skomplikowanych elaboratów, powinno się stosować proste symbole (piktogramy). Sytuacja jest częścią dużo szerszego problemu. Powszechnie panująca w Polsce „znakomania” pogarsza bezpieczeństwo, dużo kosztuje i psuje krajobraz.

Proste informacje przekazywane w skomplikowany sposób

Poziom czytelnictwa w Polsce jest niski, a wiele osób coraz rzadziej sięga po długie teksty. Można odnieść wrażenie, że drogowcy postanowili w tej sytuacji, popularyzować słowo pisane. Proste informacje często są przekazywane w skomplikowany sposób przy pomocy wielokrotnie złożonych zdań. Coś co pewnie byłoby wysoko ocenione na kartkówce w szkole, mało się jednak sprawdza w sytuacji, gdy komunikacja musi być prosta i jednoznaczna. Złożoność opisów sprawia, że litery są bardzo małe. W wielu przypadkach, gdyby ktoś chciał przeczytać zamieszczoną informację musiałby się zatrzymać na środku drogi i przez dłuższą chwilę stać. Zbyt duża ilość znaków i ich skomplikowanie sprawiają, że są one często traktowane jak dekoracja, co ma fatalny wpływ na bezpieczeństwo na drogach, bo ważne informacje giną w tłumie często kompletnie nie istotnych komunikatów.

Zagadka dla obcokrajowców

Tabliczki mają zazwyczaj kluczowe znaczenie dla kierowców. Informują kto nie może dalej jechać czy do jakich zakazów lub nakazów musi się stosować prowadzący. Często przekazują również inne ważne komunikaty. Opisowe informacje są niezrozumiałe dla obcokrajowców, którzy nie posługują się językiem polskim. Większość państw stara się, żeby oznakowanie było czytelne dla wszystkich użytkowników dróg. Polska pod tym względem nie wypada najlepiej. Można odnieść wrażenie, że stosowane w naszym kraju tabliczki pod znakami łamią ustalenia Konwencji wiedeńskiej o ruchu drogowym, która została stworzona, żeby ułatwić przemieszczanie się pomiędzy państwami, dzięki stosowaniu podobnych znaków. Choć

międzynarodowe prawo dopuszcza wykorzystywanie takich dodatkowych oznaczeń to powinny one być właśnie uniwersalne.

Jeden piktogram, zamiast wielu słów

Obecnie zarządcy dróg mogą stosować określoną w rozporządzeniu bardzo ograniczoną ilość symboli, które odnoszą się na przykład do rowerów czy ciężarówek. Pula dopuszczalnych piktogramów jest mała i wielu informacji nie da się w ten sposób przekazać. Stąd pojawiają się tekstowe opisy. Problem jest bardzo zauważalny w wielu miejscach na terenie Krakowa, ale dotyczy również większości polskich gmin. Podobne obrazki jak w naszym mieście można zobaczyć na ulicach w różnych zakątkach kraju. Uznałem, że warto zająć się tematem i w połowie marca w imieniu Fundacji „Można Lepiej!” złożyłem petycję do Ministerstwa Infrastruktury, z postulatem, aby długie opisy zastąpić prostymi symbolami. Wtedy na tablicy na przykład nie byłoby napisane, że zakaz obowiązuje w jakiś godzinach, a pojawiłby się po prostu symbol zegara. Można przecież wprowadzić też piktogramy oznaczające dni tygodnia, różne kategorie pojazdów, wjazd tylko dla mieszkańców danej strefy czy osób mających zezwolenie. Powinno się przyjąć zasadę, że zielony symbol na tabliczce pod znakiem oznacza kogoś zakaz lub nakaz nie dotyczy, a czerwone grafiki mają odwrotne znaczenie. Łatwo dałoby się stworzyć prosty i klarowny system, którego kierowcy bardzo szybko by się nauczyli.

Inflacja znaków

Jak się wjeżdża do Polski to rzuca się w oczy właśnie olbrzymia ilość znaków, których jest zdecydowanie więcej niż w sąsiednich krajach. Ciężko znaleźć miejsce, gdzie przy drogach byłoby umieszczonych tak dużo tablic jak w naszym kraju. Sytuacja doprowadziła do zupełnej inflacji znaków. Kierowcy przeciążani olbrzymią ilością komunikatów przestają na nie zwracać uwagę. Warto brać przykład z wielu państw, gdzie w prosty i klarowny sposób są przekazywane informacje na ulicach, a jak ktoś widzi znak to wie, że z jakiegoś ważnego powodu został postawiony. Być może, dzięki temu w tych krajach wypadków jest często dużo mniej niż u nas. „Znakomania” nie jest problemem tylko kierowców, ale zwiększa zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego, którzy mogą zostać poszkodowani, wskutek ignorowania przez prowadzących pojazdy ważnych ograniczeń czy ostrzeżeń.

Krakowskie kwiaciarki walczą o miejsce na Rynku. Równe zasady kontra tradycja

» dokończenie ze str. 1



Między magistratem a krakowskimi kwiaciarkami od miesiąca trwa spór, który coraz wyraźniej wykracza poza sam handel kwiatami. Chodzi już nie tylko o umowy czy wygląd stoisk, ale o pytanie, czy w samym sercu Krakowa da się jeszcze obronić tradycję, która od pokoleń współtworzy pejzaż Rynku Głównego. Miasto przypomina, że obecna umowa wygasła, a docelowo sprzedaż ma się odbywać na nowych, ujednoliconych zasadach. Kwiaciarki odpowiadają, że w takim modelu mogą zwyczajnie nie przetrwać.

Miasto mówi o równych zasadach, kwiaciarki o zagrożeniu

Jesienią 2025 roku Kraków poinformował, że nie będzie już kontynuował dotychczasowego modelu dzierżawy targowiska przez spółkę kwiaciarek. Zamiast tego zapowiedziano przetarg i indywidualne umowy z przedsiębiorcami, podobnie jak w przypadku stoisk z obwarzankami czy pamiątkami. Miasto tłumaczyło, że chodzi o ujednolicenie zasad dla wszystkich podmiotów działających na płycie Rynku Głównego. Okres przejściowy miał potrwać do 30 kwietnia 2026 roku i właśnie się kończyć.

Jeszcze 9 marca, podczas posiedzenia Komisji Innowacji, Metropolii i Rozwoju Gospodarczego, urzędnicy informowali jednak, że termin bezumownej zgody dla kwiaciarek najpewniej zostanie przedłużony. Powód jest prosty: wciąż nie ma porozumienia w sprawie nowych stoisk. Miasto chce, by były bardziej spójne z historycznym charakterem Rynku i poza godzinami handlu mogły pełnić funkcję małej architektury, na przykład ławek. Kwiaciarki uznały te propozycje za niepraktyczne i niewystarczająco chroniące przed pogodą, dlatego przygotowały własną koncepcję i złożyły projekt do Miejskiego Konserwatora Zabytków. Opinia konserwatora nie została jeszcze wydana. Sprawa może jednak okazać się nieaktualna, jeśli przetarg dojdzie do skutku.

W tle jest też kwestia pieniędzy. Z danych przedstawionych przez miasto wynika, że za 144 m kw. powierzchni dla sześciu stoisk kwiaciarki płaciły łącznie 1 969,92 zł netto miesięcznie, co daje 0,44 zł netto za dzień i metr kwadratowy. Dla porównania: w przypadku obwarzanków wylicytowane stawki wynoszą od 40 do 210 zł netto za dzień za metr kwadratowy, a przy stoiskach z pamiątkami 40 zł netto za dzień za metr kwadratowy. Dlatego miasto uznaje za konieczność przeprowadzenia przetargu, bo doprowadzi to do wyższych dochodów dla samorządu i wprowadzi równe zasady dla wszystkich podmiotów. Problem w tym, że o ile obwarzanki sprzedają się cały czas, a wielu kupuje je codziennie, popyt na kwiaty maleje. Konkurencja są też pobliskie sieciówki — kwiaty taniej można kupić w Żabkach czy Biedronkach. Kwiaciarki

alarmują, że nie będą w stanie zaproponować stawki, która pozwoliłaby im zachować miejsce ich pracy.

To nie tylko sprzedaż kwiatów

Podczas briefingu zorganizowanego 23 marca przy straganach kwiaciarek na Rynku Głównym posłanka Daria Gosek-Popiołek, radna Krakowa Agnieszka Łętocha, przedstawicielki stowarzyszenia „Wspólne Jutro” oraz same krakowskie kwiaciarki i kwiaciarze przekonywali, że stawką nie jest wyłącznie kilka miejsc pracy, ale zachowanie fragmentu dawnego Krakowa. O wielopokoleniowym charakterze tego zajęcia mówił ponad 70-letni kwiaciarsz, Adam Kytlica, który — jak podkreślał — przejął profesję po babci i matce. Zwracał uwagę, że kiedyś na Rynku działało 21 stoisk z kwiatami, a dziś zostało ich już tylko sześć. Jedną z kwiaciarek, starszą wiekiem sprzedawczyni, mówiła z kolei, że ta praca to nie tylko sposób na dorobienie do emerytury, ale także pasja i motywacja, by wciąż być potrzebnym i aktywnym.

Podczas briefingu wybrzmiał też argument, że kwiaciarki pełnią ważną rolę społeczną — turyści pytają je nie tylko o kwiaty, ale też o drogę, miejsca warte odwiedzenia, restauracje czy nawet najbliższą toaletę. W tym sensie są one nieformalnymi opiekunkami i przewodniczkami po centrum miasta — darmowymi city helpers.

Jak podkreślały kwiaciarki, turyści nie kupują wprawdzie kwiatów ale postrzegają Kraków jako miasto gołębi na Rynku i kolorowych stoisk z kwiatami. A pamiątką z Grodu Kraka bywa często piękny, wykonany ręcznie wieniec z suszonych kwiatów od krakowskich kwiaciarek.

Tradycja od pokoleń

Jak pogodzić konieczność równego traktowania przedsiębiorców z zachowaniem ginącej tradycji? Pomysłem jest wpisanie krakowskich kwiaciarek na Rynku na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, którą prowadzi minister kultury we współpracy z Narodowym Instytutem Dziedzictwa. Działania w tej sprawie przedstawiła posłanka Daria Gosek-Popiołek wraz z przedstawicielami Stowarzyszenia Wspólne Jutro.

Argument o kwiaciarkach jako o krakowskiej tradycji ma mocne historyczne tło. Współczesna forma stoisk kwiaciarek utrwaliła się na przełomie XIX i XX wieku, ale korzenie tej tradycji sięgają znacznie głębiej — nawet przełomu XV i XVI wieku, kiedy na Rynku działały tak zwane wieńczarki sprzedające wieńce i kwiaty. Agnieszka Łętocha — radna Miasta Krakowa Katarzynie Urbańskiej, Małopolskiej Wojewódzkiej Konserwator Zabytków za pozytywne zaopiniowanie wniosku.

dokończenie na str. 3 »



Wsparcie psychiczne bliżej ludzi. Mental Bus wystartował z Krakowa

W Krakowie oficjalnie zainaugurowano projekt Mental BUS – Mobilny Zespół Pomocy Psychologicznej. To innowacyjna inicjatywa, która ma zwiększyć dostępność bezpłatnej pomocy psychologicznej dla mieszkańców, szczególnie w miejscach, gdzie kontakt z terapeutą jest utrudniony. Projekt realizowany jest przez Fundację „The Presja” we współpracy z Fundacją „Zróbmy sobie Kraków”, Miastem Kraków oraz Towarzystwem Ubezpieczeniowym UNIQA.

Mobilna pomoc tam, gdzie jest najbardziej potrzebna

Mental Bus to specjalnie przystosowany pojazd, który pełni funkcję mobilnego gabinetu terapeutycznego. Dzięki niemu osoby potrzebujące wsparcia psychologicznego mogą skorzystać z konsultacji bez skierowania i bez kosztów, niezależnie od miejsca zamieszkania. Bus odwiedza osiedla, szkoły, mniejsze miejscowości oraz wydarzenia plenerowe, zapewniając bezpośredni kontakt ze specjalistami i budując poczucie bezpieczeństwa wśród mieszkańców. – Jest to dla nas bardzo ważny projekt. Kiedy otrzymaliśmy wiadomość od Wojtki z jego wizją Mental Busa, od razu wiedzieliśmy, że chcemy się w to zaangażować. Pomysł wsparcia tej inicjatywy był dla nas znaczący, ponieważ zależy nam na społeczeństwie i mieszkańcach Krakowa. Ważne było też to, że projekt będzie mógł pomagać ludziom w całej Polsce – podkreśla Sandra Gwizdała z Fundacji „Zróbmy sobie Kraków”.

Projekt o zasięgu ogólnopolskim

Choć inauguracja odbyła się w Krakowie, Mental Bus będzie regularnie pojawiał się w różnych częściach kraju. Zespół specjalistów nie ogranicza się jedynie do konsultacji – prowadzi także działania edukacyjne, tłumaczy różnice między psychologiem, psychoterapeutą

a psychiatrą, wskazuje ścieżki dalszego leczenia i jest gotowy do interwencji w sytuacjach kryzysowych, takich jak katastrofy naturalne czy zdarzenia masowe. – Mental Bus ma docierać w różne miejsca i skracać dystans między specjalistami a mieszkańcami. Wygląd busa jest przyjazny i zachęcający – nie przypomina tradycyjnego gabinetu. Mamy nadzieję, że dzięki temu ludzie poczują się swobodnie, wezmą udział w konsultacjach i, jeśli zajdzie potrzeba, skorzystają z dalszego wsparcia w swojej okolicy, online lub w instytucjach takich jak ośrodki interwencji kryzysowej czy poradnie psychologiczne – mówi Marcin Pawelec, prezes Fundacji „The Presja”.

Reakcja miasta i znaczenie lokalne

Zdrowie psychiczne jest jednym z priorytetów miasta Krakowa. W ostatnich latach, zwłaszcza po pandemii COVID-19, potrzeba wsparcia psychologicznego wśród dzieci, młodzieży i dorosłych stała się jeszcze bardziej paląca. Mental Bus pozwala zwiększyć dostępność konsultacji dla osób, które z różnych przyczyn nie mogłyby skorzystać z tradycyjnej poradni. – Zdrowie psychiczne to niezwykle ważny problem w dzisiejszych czasach. Szczególnie po pandemii, która wpłynęła na dzieci i uczniów, oraz w obliczu współczesnych kryzysów i problemów

cywilizacyjnych, dostęp do wsparcia psychologicznego jest kluczowy – dodaje Artur Buszek, Pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa ds. Organizacji Pozarządowych.

Jak działają konsultacje?

Podczas dyżurów w Mental Busie pracuje od trzech do pięciu terapeutów, którzy mogą przyjąć około 30 osób dziennie. Jeden z terapeutów pozostaje dostępny dla osób przychodzących bez wcześniejszej rejestracji, co zwiększa elastyczność i pozwala pomagać w sytuacjach nagłych. Organizatorzy planują także współpracę ze studentami psychologii, którzy prowadzą rozmowy wspierające i działania edukacyjne.

Budowa i adaptacja mobilnego gabinetu została sfinansowana ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Projekt jest realizowany przez Fundację „The Presja” we współpracy z Fundacją „Zróbmy sobie Kraków”, Miastem Kraków oraz Towarzystwem Ubezpieczeniowym UNIQA. Mental Bus powstał w odpowiedzi na rosnące potrzeby społeczne – co czwarty Polak doświadcza zaburzeń psychicznych, a miliony osób mierzą się z depresją przy ograniczonym dostępie do specjalistów, szczególnie poza dużymi miastami.



Wyjątkowa rola

Fundacja „Zróbmy Sobie Kraków” powstała z potrzeby społecznego zaangażowania i tworzenia miejsc, w których mieszkańcy mogą działać dla dobra innych. Jej założyciele wierzą, że każdy, kto marzy o zmianie, może ją wprowadzić w życie – jeśli tylko znajdzie odwagę, by działać.

Dla fundacji Kraków to nie tylko zabytki i historia, ale przede wszystkim społeczność ludzi z pasją, którzy chcą, aby miasto było nowoczesne, otwarte

i zrównoważone. Świetnym przykładem wcześniejszych inicjatyw fundacji jest grudniowa Wigilia dla 1000 Samotnych – wydarzenie, które pokazało, że wspólnota przy wspólnym stole potrafi wnieść radość, ciepło i poczucie przynależności w życie osób samotnych. Współpraca fundacji przy projekcie Mental Bus jest kolejnym dowodem na jej zaangażowanie w budowanie społeczności wspierającej się wzajemnie.

Norbert Kwiatkowski,
Foto: Mateusz Łysik

Obecnie wniosek jest konsultowany z Narodowym Instytutem Dziedzictwa. Aby znaleźć uzasadnienie trzeba uzupełnić dokumentację historyczną, dlatego stowarzyszenie apeluje o przesyłanie archiwalnych fotografii z kwiatciarkami na Rynku – i tych przedwojennych i z lat powojennych.

Podczas briefingu przypomniano gest protestu z Wigilii 2025 roku, gdy w obliczu zagrożenia swojego miejsca na krakowskim rynku, po raz pierwszy od ponad stu lat kwiatciarki nie złożyły kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Ten symboliczny zwyczaj, który przetrwał wojny, stan wojenny i pandemię, został przerwany właśnie jako sprzeciw wobec zmian zasad handlu na Rynku Głównym.

Co dalej?

Do tej pory miasto nie wycofało się z planu ujednolicenia zasad handlu na Rynku Głównym i nadal zakłada wybór sprzedawców w trybie

przetargowym. Zgoda na dalsze korzystanie z terenu miejskich dokumentów ma obowiązywać tylko do 30 kwietnia br, od 1 maja Magistrat planuje przejście na system indywidualnych umów z przedsiębiorcami wyłonionymi w przetargu.

Warto dodać, że sam wpis na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, który chcą uzyskać działacze Wspólnego Jutra nie daje jeszcze automatycznej ochrony prawnej, ale oznacza oficjalne uznanie, że dana praktyka jest częścią żywego dziedzictwa, które należy dokumentować, chronić i przekazywać dalej. Taki status może wzmacniać społeczne i instytucjonalne argumenty za zachowaniem tradycji, ułatwiać działania promocyjne i edukacyjne, a w przyszłości otwierać drogę do starań o wpis na listę UNESCO. Czy widok kwiatciarek na Rynku pozostanie integralną częścią Starego Miasta w Krakowie pokażą następne miesiące.

Marzena Gitler, Fot. Marzena Gitler



Nie żyje Marian Cygan, wychowawca wielu piłkarskich talentów



Marian Cygan podczas gali Małopolskiego ZPN w 2024 r.
Fot. archiwum Małopolskiego Związku Piłki Nożnej

W wieku 85 lat zmarł Marian Cygan, zawodnik i wieloletni trener związany z małopolskim środowiskiem piłkarskim. W licznych pożegnaniach podkreślano, że jego śmierć to wielka strata dla futbolu i dla kolejnych pokoleń zawodników.

11 kwietnia 2026 roku w wieku 85 lat zmarł Marian Cygan, były bramkarz, trener i wieloletni działacz Małopolskiego Związku Piłki Nożnej. Był jedną z najbardziej znanych postaci krakowskiego futbolu. Jako zawodnik związany był m.in. z Cracovią, Tarnovią, Wawelem Kraków i Hutnikiem Kraków, a po przedwczesnym zakończeniu kariery z powodu problemów zdrowotnych poświęcił się pracy szkoleniowej i działalności związkowej.

Najmocniej zapisał się w historii Hutnika Kraków, którego pierwszy zespół prowadził trzykrotnie: w 1971, 1983 oraz w latach 1985–1986. Pracował także w Cracovii, gdzie był asystentem trenera, a w 1988 roku przez krótki czas prowadził pierwszy zespół. Później został trenerem koordynatorem w Krakowskim

Związku Piłki Nożnej, a następnie przez 21 lat działał w strukturach Małopolskiego ZPN. Miał udział w sukcesach młodzieżowych reprezentacji Krakowa i Małopolski, a w 2024 roku został wyróżniony nagrodą prezydenta Krakowa „Jasna Strona Futbolu”.

Marian Cygan był ceniony za pracę z młodzieżą i umiejętność dostrzegania talentów także poza największymi klubami. Wśród piłkarzy, których wspierał w rozwoju, wymieniani są m.in. Krzysztof Bukalski, Mirosław Waligóra, Mateusz Klich, Bartosz Kapustka, Sławomir Peszko i Adam Buksa.

Zasłużonego trenera pożegnało też środowisko piłkarskie. Wzruszające słowa opublikowali Małopolski ZPN, Hutnik Kraków, Cracovia, Podokrąg Piłki Nożnej w Tarnowie, a także trenerzy Grzegorz Kmita i Marcin Kostera. W jednym z pożegnań padły słowa: „Dla całego środowiska piłkarskiego to ogromna strata”.

Uroczystości pogrzebowe Mariana Cygana zaplanowano na piątek, 17 kwietnia w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Marzena Gitler

Sprawdzian 24 maja

Najważniejsza jest frekwencja

Jeszcze niedawno referendum odwoławcze kojarzyło się z lokalnym buntem przeciw konkretnej władzy. Dziś coraz częściej staje się narzędziem politycznej presji, rozliczenia po wyborach i odpowiedzi na samorządowe konflikty. Kraków jest dziś najbardziej wyeksponowanym przykładem tego zjawiska, ale nie jedynym.

W Krakowie spór o referendum odwoławcze wszedł właśnie w najostrzejszą fazę. Komisarz wyborczy wyznaczył głosowanie na 24 maja 2026 roku, a tego samego dnia prezydent Aleksander Miszalski opublikował apel do mieszkańców, w którym zachęcił swoich zwolenników, by „w dniu referendum” zostali w domu. Inicjatorzy akcji referendalnej odpowiedzieli mobilizacją do udziału. W efekcie publiczna dyskusja szybko przestała dotyczyć wyłącznie samej oceny władz miasta, a zaczęła krążyć także wokół pytania, czy bojkot referendum mieści się w regułach demokracji.

Kraków: najpierw podpisy, potem dwa progi

W polskich przepisach referendum odwoławcze nie zaczyna się od samego głosowania. Najpierw musi pojawić się wniosek mieszkańców, poparty podpisami co najmniej 10 proc. uprawnionych do głosowania w danej gminie. W Krakowie oznaczało to konieczność zebrania 58 356 ważnych podpisów. Krajowe Biuro Wyborcze podało, że zweryfikowano 84 887 pozycji, z czego 61 146 uznano za prawidłowe. To wystarczyło, by procedura poszła dalej i by referendum zostało zarządzane.

Na tym jednak sprawa się nie kończy. W referendum odwoławczym nie wystarcza sama przewaga głosów „za” albo „przeciw”. Najpierw trzeba jeszcze osiągnąć próg ważności. Ustawa mówi, że w przypadku organu pochodzącego z wyborów bezpośrednich w głosowaniu musi wziąć udział co najmniej 3/5 liczby osób, które uczestniczyły w wyborze odwoływanego organu. W Krakowie komisarz wyborczy wyliczył ten próg osobno dla prezydenta miasta i osobno dla rady miasta, bo referendum będzie dotyczyć odwołania obu tych organów. Dla referendum w sprawie odwołania prezydenta potrzeba udziału minimum 158 555 osób. Dla referendum dotyczącego Rady Miasta Krakowa próg jest wyższy i wynosi 179 792 osoby. Dopiero po przekroczeniu tych liczb wynik staje się rozstrzygający, o ile za jednym z rozwiązań oddano więcej niż połowę ważnych głosów.

Po ogłoszeniu daty referendum Aleksander Miszalski napisał, że Kraków „zasługuje na stabilność” i zapowiedział, że przez najbliższe tygodnie będzie przekonywał mieszkańców, by pozwolili mu dokończyć kadencję. W tym samym wpisie wezwał jednak swoich sympatyków, by „w dniu referendum zostali w domu”, a za sukces uznał „niską frekwencję” w głosowaniu referendalnym.

Z drugiej strony przewodniczący rady dzielnicy Stare Miasto Jan Hoffman, jeden z inicjatorów referendum, zaapelował o szerokie udostępnianie informacji o dacie głosowania. Podkreślił przy tym, że aby odwołać obecne władze, potrzeba 179 792 osób przy urnach. „Mamy kilka tygodni, by dotrzeć z tą informacją do rodziny i znajomych. Proszę: udostępniajcie tę informację dalej. Niech niesie się po sieci i po krakowskich ulicach. Działamy!” – zaapelował.

Komentatorzy w sieci zarzucili Miszalskiemu i jego zwolennikom, apelującym o bojkot referendum, niekonsekwencję, przytaczając wpisy sprzed lat wzywające krakowian do udziału w referendum w 2019 roku oraz do głosowania w 2023 roku. Wtedy podkreślano, że liczy się każdy głos, że głosowanie to obowiązek obywatelski i że liczy się każdy głos.

Weryfikacja przy urnach

Co ciekawe, były też postawy odwrotne niż ta, do której zachęca Aleksander Miszalski, gdy urzędujący prezydent nie szedł w stronę bojkotu, ale



wprost godził się na referendum i próbował wygrać je przy urnach. Tak było w Sopocie w 2009 roku. Jacek Karnowski mówił wtedy, że to mieszkańcy mają „podjąć decyzję” w jego sprawie, a później podkreślał, że cieszy się, iż o jego losie zdecydują sopotanie, a nie politycy z Warszawy. Referendum okazało się ważne, do urn poszło 13 020 osób, a 8037 zagłosowało za pozostawieniem Karnowskiego na stanowisku, przy 4892 głosach przeciwnych. Tym razem więc korzystna okazała się strategia rozstrzygnięcia sporu przy urnach, a Karnowski wyszedł z referendalnej próby z jeszcze mocniejszym mandatem. Prezydentem Sopotu był od 2002 do 2023 roku, kiedy to został posłem. W międzyczasie zmagał się z licznymi oskarżeniami o korupcję i po latach procesu został ostatecznie uniewinniony.

Ciekawym przypadkiem jest też ostatnie głośne referendum, dotyczące odwołania prezydentki Zabrza. Tam frekwencja wystarczyła, by odwołać Agnieszkę Rupniewską, ale była zbyt niska, by odwołać radę miasta. W pierwszym przypadku próg został przekroczony, bo oddano 29 207 ważnych głosów przy wymaganych ok. 25,9 tys.; w drugim zabrakło dosłownie kilkuset głosów, bo wobec progu ok. 29,6 tys. oddano 29 106 głosów ważnych. To przykład niemal podręcznikowy: w referendach lokalnych nie wystarczy przewaga głosów „za”, trzeba jeszcze „dowieźć” odpowiednią frekwencję.

Zabrze stało się więc nie tylko miejscem skutecznego referendum odwoławczego, ale też pierwszym tak wyraźnym przykładem politycznego efektu domina: od wyborczego triumfu, przez odwołanie, aż po przedterminową zmianę władzy w zaledwie kilkanaście miesięcy. Czy taki scenariusz powtórzy się w Krakowie?

Nie tylko Kraków. Tu też zbierano podpisy

Inicjatywa referendalna w Krakowie nie jest wyjątkiem. W tej kadencji takich miejsc w Małopolsce było kilka. Najwcześniej pomysły, aby odwołać lokalne władze w tej kadencji, pojawiły się w Zakopanem. Już w czerwcu 2025 roku ruszyła tam inicjatywa wymierzona w nowego burmistrza Łukasza Filipowicza. Jej autorzy wytykali mu niespełnione obietnice, zaniechania i rozczarowujący styl rządzenia, ale na politycznym huku się skończyło – do 18 sierpnia 2025 roku nie złożono wniosku o referendum, więc sprawa upadła jeszcze przed etapem głosowania. Był to jednak wyraźny sygnał, że także w Małopolsce mieszkańcy i lokalni gracze zaczęli testować referendum jako narzędzie nacisku na samorząd.

Jesienią napięcie przeniosło się do Andrychowa, ale tam celem nie był burmistrz, lecz cała Rada Miejska. Inicjatorzy przekonywali, że mieszkańcy mają dość niekończących się kłótni, sesji zamienianych się w awantury i paraliżu, który odbija się na budżecie oraz inwestycjach. W skrócie: zamiast rządzenia była polityczna młócka. Ostatecznie i ta inicjatywa rozbiła się o procedury – choć podpisano zebrano sporo, komisarz wyborczy 28 stycznia 2026 roku odrzucił wniosek.

Potem przyszła Bochnia, gdzie na celowniku znalazła się nowa burmistrz Magdalena Łacna. Tu katalog zarzutów był już znacznie cięższego kalibru: inicjatorzy mówili o utracie dotacji, niegospodarności, „kolesiostwie”, arogancji i ignorowaniu mieszkańców. Politycznie brzmiało to jak akt oskarżenia, ale formalnie zabrakło paliwa – 17 marca 2026 roku komisarz odrzucił wniosek, uznając, że nie zebrano wystarczającej liczby prawidłowych podpisów.

Równie głośno było w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie mieszkańcy chcieli odwołania burmistrza Tadeusza Steli. Zarzuty? Lista była długa: utrata nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej, rosnące opłaty, zadłużenie gminy i brak pomysłu na rozwój miasta. Tym razem jednak referendum rozspątało się jeszcze przed finałem zbiórki – mimo medialnego rozmachu wniosek z podpisami nie został złożony w terminie do 30 marca 2026 roku.

Inaczej potoczyły się sprawy w dwóch innych miejscach. W Radłowie komitet doprowadził procedurę do końca i mieszkańcy 19 kwietnia 2026 roku zdecydują, czy burmistrz Mateusz Borowiec powinien stracić stanowisko. Jego przeciwnicy zarzucają mu niegospodarność, słabe pozyskiwanie środków zewnętrznych i złe zarządzanie gminą. Referendum odwoławcze odbędzie się także w Lanckoronie. Głosowanie nad Iosem nowego wójta Ryszarda Goneta odbędzie się 10 maja 2026 roku. Tam tłem buntu stały się napięcia wokół inwestycji i spór po rezygnacji z budowy basenu w Iłdebniku.

Osobnym, niemal paradoksalnym przypadkiem jest Mszana Dolna. Podczas gdy prezydent Krakowa już wzywa do bojkotu głosowania o jego odwołanie, tam z pomysłem przeprowadzenia głosowania wyszedł sam władca. Po sporach w radzie, politycznym kłinczu i problemach z decyzjami dotyczącymi gruntów pod inwestycje wójt Mirosław Cichorz publicznie stwierdził, że gotów jest poddać się osądowi mieszkańców razem z radą. „Jestem w stanie zaryzykować utratę stanowiska wójta. Dla mnie to nie jest problem. Najważniejsi są mieszkańcy i gmina” – powiedział w Radiu Kraków. To chyba najlepiej pokazuje, jak bardzo zmienił się klimat wokół referendów: z politycznej broni opozycji stały się one także awaryjnym wyjściem z samorządowego pata.

Wysoka poprzeczka

Warto przypomnieć ciekawą dyskusję o referendach lokalnych, która odbyła się w listopadzie 2013 roku na Uniwersytecie Gdańskim. Debata, współorganizowana m.in. przez Krytykę Polityczną, była reakcją na prezydencki projekt ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym, który miał zmienić zasady przeprowadzania referendów lokalnych i stał się bezpośrednim punktem wyjścia rozmowy ekspertów.

Najwięcej emocji budził wtedy próg frekwencji. Uczestnicy przypominali, że już obowiązujące wtedy przepisy stawiały wysoko poprzeczkę dla referendum odwoławczego, a projekt dodatkowo

wzmacniał pozycję władz samorządowych. Piotr Uziębło oceniał, że frekwencja jako warunek ważności referendum „prowadzi do obstrukcji”, bo przeciwnicy odwołania mogą skuteczniej bronić prezydenta, nie idąc do urn, niż głosując przeciw. To właśnie z tego mechanizmu miały brać się kampanie w stylu: „Popierasz – zostań w domu”.

Marcin Gerwin proponował rozwiązanie odwrotne: całkowite zniesienie progu frekwencyjnego w referendach odwoławczych. Jego zdaniem dopiero wtedy bojkot przestałby się opłacać, a zostanie w domu oznaczałoby po prostu, że decyzję podejmą inni. W debacie wybrzmiał więc zasadniczy dylemat, który wraca także dziś w dyskusji o referendum w Krakowie: czy referendum ma być głosem „za” lub „przeciw” mieszkańców, czy bardziej premiuje bierność niż udział.

Na negatywne skutki wykorzystywania progu frekwencyjnego do wpływania na skutki referendum zwraca uwagę Komisja Wenecka. W swoim kodeksie dobrych praktyk z 2022 roku przypomina, że gdy ważność referendum zależy od frekwencji, przeciwnikom danego rozwiązania bardziej opłaca się zostać w domu niż pójść i zagłosować „przeciw”. Komisja podaje prosty przykład: jeśli 48 proc. wyborców popiera propozycję, 5 proc. jest przeciw, a 47 proc. chce nie głosować, to wystarczy, że ci przeciwnicy także nie pójdą do urn. Wtedy ich stanowisko może przeważać, choć są wyraźną mniejszością. Dlatego Komisja napisała wprost, że „zachęcanie do abstencji albo narzucanie stanowiska przez mniejszość nie jest zdrowe dla demokracji”.

O podobnym problemie piszą też prawnicy zajmujący się samorządem i mechanizmami partycypacji obywatelskiej. Rafał Budzisz i Paweł Świtał w opracowaniu z 2024 roku analizują referendum lokalne właśnie pod kątem tego, czy daje mieszkańcom realny wpływ, czy bywa tylko narzędziem pozornym. Dlatego odwołują się do stanowiska prof. Ewy Olejniczak-Szałowskiej, autorki rozdziału o referendum lokalnym w „Systemie Prawa Samorządu Terytorialnego”, czyli jednym z podstawowych opracowań prawniczych w tej tematyce.

To właśnie Olejniczak-Szałowska zwraca uwagę na „niezwykle naganną praktykę” celowego obniżania frekwencji po to, by doprowadzić do nieważności referendum przez nawoływanie do nieuczestniczenia w głosowaniu. Budzisz i Świtał podkreślają: przy progu frekwencyjnym spór nie dotyczy już wyłącznie tego, kto ma rację, ale także tego, ilu ludzi w ogóle pojawi się przy urnach. Autorzy dodają, że takie działania mogą ograniczać, a nawet uniemożliwiać przeprowadzanie inicjatyw referendalnych, bo zamiast rywalizacji głosów „za” i „przeciw” pojawia się walka o to, by część mieszkańców została w domu.

Sprawdzian już 24 maja

Mieszkańcy Krakowa staną przed ważną decyzją – w niedzielę, 24 maja, odbędzie się referendum dotyczące odwołania prezydenta miasta oraz Rady Miasta przed końcem kadencji. Po ogłoszeniu terminu referendum oficjalnie rozpoczęła się kampania referendalna, której przejawy już widać na mieście. Pojawiły się plakaty na słupach ogłoszeniowych, banery i ulotki w witrynach niektórych spółdzielni mieszkaniowych. Kolportowane są też okolicznościowe gazety. Najważniejszą kwestią jest zachęcenie do udziału w głosowaniu, bo jego ważność zależy właśnie od frekwencji.

Wniosek? Dopóki nie zmieni się prawo, będziemy słyszeć głosy wzywające do bojkotu i odpowiadające im stwierdzenia, że to zamach na demokrację. Każdy musi jednak ocenić sam, czy chce wykorzystać dostępne mechanizmy blokujące ważność referendum w obronie prezydenta Krakowa, czy – mając świadomość takich działań – zmobilizuje jeszcze więcej swoich sąsiadów, aby zabrali głos w referendum i doprowadzili do zmiany władzy, która przestała im się już podobać, bo czują się zawiedzeni. Zagłosować przy urnach czy bojkotując wybory? Krakowianie stoją przed wyborem, który zadecyduje o losach miasta na kolejne lata.

Adam Jarubas: „Połexit to cofnięcie Polski o 30 lat”

„Tak naprawdę to jest cofnięcie Polski o 30 lat w rozwoju i nie możemy na to pozwolić” — mówi Adam Jarubas. Europoseł, wiceprezes PSL i przewodniczący Komisji Zdrowia Publicznego Parlamentu Europejskiego w podcaście „Ósma za siedem” tłumaczy, dlaczego zdrowie, leki i bezpieczeństwo dostaw stają się dziś jednymi z najważniejszych tematów w Europie.

Gościem podcastu „Ósma za siedem” był europoseł PSL Adam Jarubas, który od roku kieruje Komisją Zdrowia Publicznego Parlamentu Europejskiego. Rozmawiamy o tym, czym zajmuje się w Parlamencie, oraz o coraz silniejszych antyunijnych głosach prawicy, wzywającej nawet do Połexitu.

Panie pośle, w grudniu 2024 roku powstała Komisja Zdrowia Parlamentu Europejskiego. Jakie są dziś najważniejsze priorytety tej komisji?

— Podkomisja, a obecnie już komisja, była efektem refleksji postpandemicznej. Pandemia pokazała, że współdziałanie pomiędzy państwami daje większy efekt, bo zagrożenia zdrowotne i wirusy to zagrożenia transgraniczne, transkontynentalne. Nie uznają granic, a patogeny powstałe w Afryce czy Chinach, jak było w przypadku COVID-u, bardzo szybko trafiają do Europy. Uznano więc w gronie stronnictw Parlamentu Europejskiego i państw członkowskich, że trzeba koordynować walkę z niektórymi chorobami — i to już działa. Gdy dowiadujemy się, że w Afryce powstaje jakieś nowe zagrożenie zdrowotne, Unia ma instrumenty — w postaci szczepionek, dostaw i leków — do tego, żeby zdusić problem tam na miejscu, zanim stanie się globalny. Jesteśmy za tym, żeby usprawniać funkcjonowanie WHO, które popełniało błędy i jeszcze na parę tygodni przed wybuchem pandemii negowało istnienie zagrożenia. Natomiast musi być jakaś instytucja, która patrzy na kwestie zdrowotne transkontynentalnie, i potrzebujemy większej koordynacji również w Europie.

Co z perspektywy pacjenta ma się realnie poprawić?

— Jeśli chodzi o walkę z chorobami cywilizacyjnymi, to Unia Europejska prowadzi programy, które mają pomóc krajom członkowskim lepiej zapobiegać chorobom, szybciej je wykrywać, skuteczniej leczyć i poprawiać jakość życia pacjentów. Najważniejszym narzędziem jest realizowany od 2021 roku Europejski Plan Walki z Rakiem, wspierany także pieniędzmi z programu EU4Health.

Największym zabójcą jednak są choroby serca i układu krążenia, które stanowią ponad 40 proc. przyczyn zgonów. W grudniu zeszłego roku komisarz zdrowia zaprezentował Safe Hearts Plan — Program Kardiowaskularny. Zakłada on tworzenie równych warunków i standardów dostępu do nowoczesnych terapii oraz zmniejszanie dystansu w dostępie do nowoczesnego leczenia w całej Unii. Niestety w Polsce ciągle utrudniony jest dostęp do diagnostyki i najnowocześniejszych terapii, a pod tym względem mocno odstajemy od Europy Zachodniej. Konsekwencją tych działań jest szukanie w budżecie europejskim środków na ten cel, bo bez pieniędzy po prostu nie ruszymy. Mamy już choćby finansowanie badań przesiewowych i infrastruktury w szpitalach z wysłmiewanego przez niektórych programu KPO. Trzeba jednak pamiętać, że blisko 5 miliardów złotych poszło na doposażenie szpitali. Oczywiście potrzeby są olbrzymie.

Jakie wyzwania zdrowotne będą narastać w najbliższych latach?

— Poza wprowadzaniem profilaktyki i standardów w dostępie do leczenia chorób kardiologicznych i nowotworowych nowym, trzecim

obszarem strategicznym będą choroby neurologiczne, jak Alzheimer czy Parkinson. To jest rewolucja w podejściu do tego problemu. Starzejące się społeczeństwo w coraz większym odsetku będzie narażone właśnie na demencję. Będzie to wymagało stworzenia albo uzupełnienia systemu opieki nad tymi osobami. Obecnie brakuje nawet specjalnych ośrodków, bo klasyczne DPS-y nie odpowiadają potrzebom osób z demencją. To będzie wymagało przebudowy całego systemu i jest dostrzegane z poziomu europejskiego. Jako komisja przekonujemy, że powinny powstać specjalne fundusze wspierające państwa biedniejsze. Zyska na tym również Polska.

W Polsce dużo mówi się o problemach w dostępie do niektórych leków. Jak to wygląda z perspektywy europejskiej?

— Oczywiście zauważamy ten problem. Bardzo dużym komponentem, nad którym pracujemy, jest dostęp do leków. Pandemia to bezlitośnie obnażyła. Osiemdziesiąt procent najczęściej kupowanych leków powstaje w Chinach bądź w Indiach. Dotyczy to też API, czyli substancji aktywnych służących do produkcji leków w Europie. Ta zależność jest większa niż kiedyś zależność Polski od rosyjskiego gazu, czyli gdyby ktoś chciał nam „zakręcić kurek” z dostawą tych substancji, to zarówno my, jak i Ameryka bardzo mocno byśmy to odczuli. Jako komisja zaproponowaliśmy akt o lekach krytycznych, nad którym obecnie pracujemy. Wcześniej uchwaliliśmy pakiet farmaceutyczny, który ma doprowadzić do tego, żeby Big Pharmie i innym dużym producentom bardziej opłacało się produkować leki w Europie, by mieli ułatwioną ścieżkę administracyjną i wsparcie finansowe. Pracujemy też nad tym, aby możliwe były wspólne zakupy leków, zwłaszcza tych najbardziej krytycznych. Stworzyliśmy listę blisko 300 substancji krytycznych, do których dostęp będzie specjalnie monitorowany przez Europejską Agencję Leków po to, żeby przewidywać przyszłe kryzysy zdrowotne i zrywające się łańcuchy dostaw. Kiedy wybucha pandemia, blokuje się przepływ towarów i usług, dlatego musimy być bardziej autonomiczni. Ta koncepcja przyświeca temu, żeby więcej tych substancji powstawało w Europie. Chcemy włączyć w ten łańcuch dostaw również firmy z Polski. Mamy naprawdę mocne przedsiębiorstwa, które dziś nawet przejmują firmy w Europie Zachodniej. Celem naszych prac, jako komisji, jest to, żeby państwa się wyspecjalizowały i — można powiedzieć — podzieliły tą listą substancji krytycznych, a potem mogły sobie nawzajem pomagać, realizując zasadę solidarności.

Czy Europa w ogóle zaczyna dziś myśleć o zdrowiu tak samo jak o energii i bezpieczeństwie?

— Dokładnie. Stąd wraca idea autonomii europejskiej — nie jako wrogiego nastawienia do Stanów Zjednoczonych, chociaż te relacje są dziś wystawione na dużą próbę, ale w takich obszarach, jak energetyka, dostęp do żywności, leków czy czipów. To właśnie tutaj chcemy odtwarzać zdolności do produkcji i samowystarczalności. Obecnie 90 proc. surowców — ropę i gaz — importujemy spoza Europy, stąd już na starcie przegrywamy. Dlatego rozmawiamy o tym, jak zmienić system ETS i dlaczego energia jest trzy razy droższa niż w Stanach czy Chinach. Odpowiedzią są odnawialne źródła energii i atom — tu na szczęście



zmieniło się europejskie podejście. Niemcy popełnili kardynalny błąd, rezygnując z energii atomowej, która razem z OZE i magazynami energii stabilizuje system oraz daje i bezpieczeństwo, i tanią energię, więc trzeba iść w tym kierunku.

W Polsce słychać coraz mocniejsze głosy antyunijne. Skąd dziś bierze się siła antyunijnej narracji, skoro tak wiele obszarów zależy od współpracy europejskiej?

— Jeśli popatrzymy na chłodno, bez politycznych narracji, na projekt europejski, to oczywiście nie jest on doskonały. Co do istoty ustrojowej Unii jest to wspólnota państw, które zgodziły się scedować część swojej odpowiedzialności na instytucje europejskie po to, żeby skuteczniej rozwiązywać niektóre problemy.

I teraz — gdy władza krajowa nie radzi sobie z jakimś problemem, to często próbuje outsourcować tę odpowiedzialność, mówiąc, że „to Unia nam coś narzuciła” albo „zmusza nas do czegoś”. Najczęściej jest to jednak wewnętrzny problem kraju. Brytyjczycy dziś żałują Brexitu. Opowiadali bajki, jak będzie cudownie, jak przybędzie 300 milionów funtów więcej na ochronę zdrowia. Obsadzili Unię w roli worka treningowego do bicia. Jednak problemy z migracją nie zniknęły, a dziś są paradoksalnie jeszcze większe. Jest też większe bezrobocie i wolniejszy rozwój gospodarczy. Unia okazała się korzystna nawet w przypadku tak silnego państwa gospodarczego jak Wielka Brytania.

Jedną z najbardziej gorących obecnie spraw jest ETS. Czy jest szansa, aby przeforsować stanowisko Polski?

— Powinniśmy myśleć bardzo chłodno, pragmatycznie i nie działać w oparciu o obsesję, tylko o chłodny rachunek zysków i strat. Próbować szukać w Unii sprzymierzeńców do przeforsowania projektów, które są dla nas korzystniejsze. Takim przykładem jest debata o energetyce, bo widzimy, że pewne regulacje poszły za daleko i duszą europejski przemysł, więc trzeba je

skorygować. Nawet kraje, które tradycyjnie były bardziej proklimatyczne i progresywne, jeśli chodzi o tempo transformacji, również słyszą te głosy, więc są skłonne przyłączyć się chętniej do stanowiska Polski, Czech, Austrii czy Francji, nawołujących do reformy systemu ETS.

Dla Polski, dla naszego interesu, ekonomii i powodzenia w przyszłości pragmatyczna jest nasza obecność i polityka unijna — bardziej niż opowiadanie o wyprowadzeniu Polski z Unii, bo to oznaczałoby cła na naszych granicach. Pierwsi najmocniej odczuli by to rolnicy, którzy straciliby dostęp do dopłat, a eksportowane produkty rolne — a trzy czwarte produkcji eksportujemy — zostałyby obłożone cłami na granicach wokół Polski. To nie jest tak, że wyjście z Unii dostarcza nam samych atutów i niczego nie tracimy. Tak naprawdę to cofnięcie Polski o 30 lat w rozwoju i nie możemy na to pozwolić.

Marzena Gitler, fot. Mateusz Łysik

Adam Jarubas to europoseł PSL, wiceprezes Naczelnego Komitetu Wykonawczego partii i jedna z ważniejszych postaci ludowców na stopniu krajowym i europejskim. W Parlamencie Europejskim zasiada w grupie Europejskiej Partii Ludowej, a od 29 stycznia 2025 roku przewodniczy Komisji Zdrowia Publicznego. Jest też członkiem Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii, co wzmacnia jego pozycję w sprawach zdrowia, leków, bezpieczeństwa i nowoczesnej gospodarki. W PSL pełni rolę jednego z głównych polityków odpowiedzialnych za łączenie krajowej polityki partii z jej aktywnością na forum Unii Europejskiej.

kontakt: 25-363 Kielce,
ul. Wesola 47/49 II p
tel: 41 344 22 77
fax: 41 344 49 34
kontakt@jarubasadam.pl



Materiał finansowany przez Grupę EPL

Całą rozmowę z europosełem PSL Adamem Jarubasem wysłuchasz w podcaście Głos24 „Ósma za siedem” na kanałach YouTube, Spotify i Apple Podcasts.

Ósma za 7
podcast

Kod QR do odcinka na kanale YouTube

Czy pomnik Piotra Skargi zniknie z placu św. Marii Magdaleny? Ruszyły konsultacje

Przyszłość placu św. Marii Magdaleny znów jest przedmiotem publicznej dyskusji. Trwające konsultacje dotyczą zagospodarowania jednej z najbardziej charakterystycznych przestrzeni w historycznym centrum Krakowa, między Grodzką a Kanoniczą – miejsca, z którym od lat tworzą się także spory o pomnik Piotra Skargi.

Od 31 marca do 24 kwietnia mieszkańcy mogą brać udział w konsultacjach dotyczących przyszłości placu św. Marii Magdaleny. Miasto zbiera opinie o tym, jak ta przestrzeń powinna wyglądać i jak ma działać w codziennym użytkowaniu. W programie znalazły się debata ekspercka, która odbyła się 8 kwietnia. Dodatkowo zaplanowano uruchomienie punktów konsultacyjnych na samym placu, spacer badawczy, warsztaty oraz ankietę. Zebrane głosy mają później posłużyć do przygotowania założeń międzynarodowego konkursu na koncepcję zagospodarowania tego miejsca.

Rozmowy nie dotyczą wyłącznie estetyki. W oficjalnych materiałach pojawiają się pytania o funkcję placu, możliwość wprowadzenia zieleni, małej architektury i rozwiązań poprawiających komfort przebywania w tej części Starego Miasta.

Ostatnią dużą przebudowa tej przestrzeni została ukończona w 1997 roku. Wtedy plac zyskał obecną formę: kamienne płyty, zaznaczony symbolicznie obrys dawnego kościoła

oraz fontannę w północno-zachodniej części. Cztery lata później, 12 maja 2001 roku, odsłonięto pomnik Piotra Skargi autorstwa Czesława Dźwigaja. Od początku budził on sprzeczne, przeważnie negatywne opinie. W 2008 roku pojawiła się zgoda na jego przeniesienie na dziedziniec Collegium Broscianum, ale do takiej zmiany ostatecznie nie doszło.

Sama przestrzeń w obecnym kształcie powstała właściwie przypadkiem w 1811 roku, po wyburzeniu kościoła św. Marii Magdaleny. Obecną aranżację z charakterystycznym obrysem dawnej świątyni wykonano dopiero w 1997 roku, na podstawie projektu, który wygrał konkurs dwa lata wcześniej. Wtedy pojawiło się kamienne plateau symbolicznie zaznaczające zarys nieistniejącego kościoła i fontanna w północno-zachodnim narożniku placu.

Kościół św. Marii Magdaleny, którego zarys dziś wyznacza środek placu, powstał prawdopodobnie około 1250 roku, a pierwsza wzmianka o nim pochodzi z lat 1325–1327. Świątynia była związana z dawnym Okolem, czyli osadą podwawelską sprzed pełnego ukształtowania dzisiejszego układu miasta. Później została też włączona do zespołu Collegium Iuridicum. Pod obecnym placem wciąż znajdują się relikty dawnych zabudowań, dlatego każda przyszła przebudowa musi brać pod uwagę ograniczenia konserwatorskie i archeologiczne.

Mateusz Łysik

Nowa szansa dla osób z dysfunkcją wzroku. Ruszyły bezpłatne zajęcia i spotkania

Szkolenia, indywidualne konsultacje, wspólne wyjścia i integracja społeczna – na takie wsparcie mogą liczyć w Krakowie osoby z dysfunkcją wzroku. Fundacja Szansa – Jesteśmy Razem rozpoczęła w Małopolsce projekt, który ma pomóc osobom niewidomym i niedowidzącym w większej samodzielności i aktywnym uczestnictwie w życiu społecznym.

Fundacja Szansa – Jesteśmy Razem rozpoczęła w województwie małopolskim realizację projektu „Osoby z niepełnosprawnością aktywne i zintegrowane społecznie”. Przedsięwzięcie jest finansowane w ramach programu NOWEFIO 2026, prowadzonego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Sam program ma wspierać aktywność społeczną i obywatelską oraz wzmacniać działania organizacji pozarządowych.

W Małopolsce zajęcia prowadzone są w Krakowie i mają potrwać do końca czerwca 2026 roku. Jak podkreśla fundacja, wsparcie kierowane jest przede wszystkim do osób z dysfunkcją wzroku, które chcą zwiększyć swoją samodzielność, lepiej odnajdywać się w życiu społecznym i częściej korzystać z oferty kulturalnej.

Projekt adresowany jest do osób, które wcześniej nie brały udziału w programie

NOWEFIO. Uczestnicy mogą liczyć na szkolenia grupowe dotyczące praw oraz codziennego funkcjonowania osób z niepełnosprawnością wzroku, a także na indywidualne spotkania z psychologami lub tyflospecjalistami. W programie przewidziano również wyjścia do muzeów, teatrów, centrów edukacyjnych i innych miejsc dostosowanych do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Działania Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem w Krakowie to nie tylko szkolenia, ale wspólne spędzanie czasu i spotkania z ciekawymi ludźmi.

Fundacja podkreśla, że wszystkie działania są przygotowywane we współpracy z lokalnymi koordynatorami i wolontariuszami. Celem nie jest wyłącznie doraźne wsparcie, ale także zwiększenie pewności siebie uczestników, ich aktywności społecznej oraz szerszego udziału w życiu publicznym i kulturalnym.

Osoby zainteresowane udziałem w projekcie w Małopolsce mogą kontaktować się z Biurem Regionalnym Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem w Krakowie, które mieści się przy al. Słowackiego 46/46. Biuro pracuje od poniedziałku do piątku w godz. 8:30–16:30.

Kontakt do krakowskiego biura:
tel. kom. 695 966 541
tel. stacj. 12 415 00 70

Marzena Gitler,

Notatki z radiwozu

■ Brutalny napad na 14-latkę

6 kwietnia w Podgórzu grupa mężczyzn napadła na 14-latkę. Chłopak wracał do domu, gdy został zaczepiony przez napastników. Był szarpany, przewrócony na ziemię i dotkliwie pobity. Otrzymał także cios tępym przedmiotem w tył głowy. Sprawcy zabrali mu torbę sportową, słuchawki bezprzewodowe, kurtkę i koszulkę sportową, a następnie uciekli. Na miejsce przyjechało pogotowie ratunkowe, które udzieliło nastolat-kowi pomocy. Policjanci rozpoczęli poszukiwania sprawców i szybko ustalili, że są to osoby powiązane ze środowiskiem pseudokibiców jednego z krakowskich klubów piłkarskich. 9 kwietnia zatrzymano trzech mężczyzn w wieku od 28 do 30 lat. Śledczy ustalili, że motywem agresji był

element ubioru chłopca świadczący o sympatii do jednego z krakowskich klubów. Zatrzymani usłyszeli zarzuty rozbój i spowodowania uszczerbku na zdrowiu. Sąd zdecydował o ich tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.



■ Szaleńczy rajd przez Nową Hutę zakończył się pożarem

7 kwietnia na osiedlu Na Skarpie w Nowej Hucie policjanci zauważyli płonący samochód. W środku nikogo nie było, a świadkowie przekazali, że kierowca oddalił się z miejsca. Funkcjonariusze ustalili rysopis mężczyzny i po chwili rozpoznali go wśród osób obserwujących akcję gaśniczą. Gdy ruszyli w jego stronę, próbował odejść, ale został zatrzymany. Jak ustalono, 32-latek chwilę wcześniej podczas brawurowej jazdy po Nowej Hucie uszkodził sześć zaparkowanych pojazdów.

Właściciele oszacowali straty na ponad 190 tysięcy złotych. Mężczyzna był pobudzony, a potem zachowywał się agresywnie. Nie można było prze-badać go alkomatem, dlatego pobrano mu krew do dalszej analizy. Usłyszał zarzut uszkodzenia mienia. Ponieważ działał w warunkach recydywy, grozi mu surowsza kara. Prokuratura zastosowała wobec niego dozór policyjny i poręczenie majątkowe.

■ Kradzież w galerii i metki podmienione przy kasie

7 kwietnia w jednej z galerii handlowych w południowej części Krakowa ochroniarz ujął kobietę podejrzaną o kradzież. Na miejsce przyjechali policjanci z Komisarjatu Policji VI. Ustalili, że 26-latek wyniosła ze sklepu pięć par okularów przeciwsłonecznych o łącznej wartości ponad 1500 złotych. Towar odzyskano i zwrócono do sklepu. To nie był jednak koniec jej działań. Kobieta miała wcześniej podmienić metki z cenami na innym towarze, a potem kupić go przy kasie po zaniżonej cenie. Dlatego usłyszała nie tylko zarzut kradzieży, ale także oszustwa. Została zatrzymana i przewieziona do policyjnej jednostki. O jej dalszym losie zdecyduje sąd.

■ Ukradli 2,7 tony złomu

8 kwietnia na terenie jednej z nowohuckich firm doszło do kradzieży złomu. Policja ustaliła, że czterech mężczyzn wjechało na teren zakładu mimo zakazu wstępu i szlabanu, a następnie przy użyciu koparko-ładowarki, traktora, samochodu terenowego z przyczepą i auta osobowego zaczęło wywozić metalowe elementy. Pracownicy firmy zauważyli wszystko na monitoringu i jeszcze przed przyjazdem patrolu ujęli na gorącym uczynku 22-, 39 – i 62-latkę. Czwarty z mężczyzn odjechał traktorem, ale jeszcze tego samego dnia został ustalony i zatrzymany w miejscu zamieszkania. 47-latek przyznał się do udziału w kradzieży i wskazał miejsce rozładunku. Policjanci zabezpieczyli skradzione elementy i przekazali je właścicielowi. Śledczy ustalili, że łup ważył 2,7 tony i był wart prawie 2,5 tysiąca złotych. Wszyscy zatrzymani usłyszeli zarzut kradzieży.

■ Interwencja komornicza i mężczyzna na dachu

10 kwietnia na osiedlu Wandy w Krakowie podczas asysty przy czynnościach komorniczych jeden z mężczyzn wszedł na dach budynku. Interwencja dotyczyła dwóch osób

mieszkających w lokalu. Mężczyzna zachowywał się irracjonalnie, dlatego rozpoczęto negocjacje. Ostatecznie bezpiecznie zszedł na dół i został przekazany zespołowi ratownictwa medycznego. Zdarzenie wywołało duże poruszenie wśród mieszkańców osiedla.

■ Zderzenie na al. Kijowskiej i ranna osoba

13 kwietnia na al. Kijowskiej w Krakowie doszło do zderzenia dwóch samochodów



osobowych. Siła uderzenia była tak duża, że jeden z pojazdów wpadł jeszcze na dwa zaparkowane auta. Na miejsce skierowano służby ratunkowe, a droga została zablokowana. W tej części miasta pojawiły się poważne utrudnienia. W zdarzeniu ranna została jedna osoba, która trafiła do szpitala. Badanie wykazało, że jeden z kierowców miał 0,68 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Policja prowadzi czynności w tej sprawie.

ogłoszenia
drobne

OGŁOSZENIA

• **KUPIĘ MEBLE PRZEDWOJENNE, ANTYKI**
tel. 696–110–317

USŁUGI

• **GAZY TECHNICZNE, MATERIAŁY SPAWALNICZE.**
Atrakcyjne ceny, tel. 602–695–059

• **WODA ŹRÓDLANA DLA TWOJEGO DOMU I FIRMY.** Dostawa gratis!
tel. 886–773–658

**Szybka
Linia**
głos24



666 97 24 24

zadzwoń lub wyślij informację na Whatsappie

Zgłoś zdarzenie, ciekawą informację lub problem na Szybką Linię Głos24!

głos24
KRAKOWSKI

Głos Krakowski
ul. Rękawka 17
30-535 Kraków
www.glos24.pl

Redakcja:
tel: 12 269 90 31
e-mail:
redakcja@krakowski.glos24.pl

Dział reklamy – zgłoszenia:
tel. 733 882 080,
604 877 768
e-mail:
marketing@glos24.pl

Druk: Drukarnia Polskapress
Sp. z o.o. Oddział Poligrafia
Drukarnia w Sosnowcu

Głos Krakowski
Miesięcznik regionalny.
ISSN 2450-3312

Wydawca: Głos24 Media Sp. z o.o.
ul. Rękawka 17, 30-535 Kraków.

Redaktor naczelny:
Mateusz Łysik

Foto: Agey, grafika: Piotr Kulig

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega prawo do ich przeredagowania i skracania.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

„Kraków chce zmian”

134 tysiące podpisów w 44 dni

W ciągu zaledwie 44 dni do biura Komisarza Wyborczego w Krakowie trafiły podpisy 134 tysięcy Krakowianek i Krakowian popierających wniosek o referendum w sprawie odwołania prezydenta Aleksandra Miszałskiego oraz Rady Miasta Krakowa. Samo głosowanie odbędzie się 24 maja.

Więcej i szybciej niż zakładano

W 20 kartonach znalazło się 17 967 kart z podpisami, których było dokładnie 133 877. Na briefingu przed siedzibą Komisarza Wyborczego Jan Hoffman nie krył, że wynik okazał się lepszy i szybszy, niż zakładali organizatorzy na starcie. „Kraków chce zmian, Kraków dąży do zmian, Kraków oczekuje, że te zmiany nastąpią szybciej i właśnie dlatego te podpisy tak szybko zebrano” – mówił. Podkreślał, że nie był to projekt partyjny, lecz „oddolny, miejski ruch”, wymierzony w obecną prezydenturę i podporządkowaną jej – jak ocenił – Radę Miasta. Mocno wybrzmiały też słowa Piotra Kubickiego, który zebrał największą liczbę podpisów. „Te podpisy, które dzisiaj zostaną złożone w komisji wyborczej, są tak naprawdę wypisanym wypowiedzeniem pracy dla naszego prezydenta” – mówił.

Po złożeniu podpisów przyszło urzędowe podsumowanie. Wymagana liczba 58 356 podpisów została przekroczona, a komisarz wyborczy 7 kwietnia wydał postanowienie o przeprowadzeniu referendum.

Co z podpisami?

W sieci pojawiło się dużo nieprawdziwych informacji o inicjatywie referendalnej. To nieprawda, że „połowa podpisów była nieważna”. Z oficjalnego komunikatu Biura Wyborczego wynika, że z blisko 134 tysięcy podpisów zweryfikowano 84 887 pozycji, z czego 61 146 uznano za prawidłowe, a 23 741 za wadliwe. Prawidłowe było więc 72,03 proc. podpisów, a wadliwe 27,97 proc. – czyli nie połowa, lecz niespełna 28 proc.

Właśnie na etapie weryfikacji ujawniono nieprawidłowości, które mogły wyglądać na próbę skompromitowania referendum. Na listach ujawniono fałszywe podpisy osób zmarłych jeszcze przed rozpoczęciem akcji. Inicjatorzy złożyli w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury. Jan Hoffman mówił wprost: „To nie przypadek, to celowe

działanie mające zdyskredytować tysiące Krakowian, którzy chcą zmian”. Równolegle do prokuratury trafiła też sprawa incydentów podczas zbierania podpisów. Komitet informował o agresji wobec wolontariuszy.

Dwa pytania i próg frekwencyjny

Podczas głosowania Krakowianie otrzymają karty z dwoma pytaniami: „Czy są za odwołaniem prezydenta Aleksandra Jana Miszałskiego?” oraz „Czy są za odwołaniem Rady Miasta Krakowa?”. W obu przypadkach będzie można odpowiedzieć „tak” albo „nie”. Samo zwycięstwo głosów za odwołaniem nie wystarczy. Dla pytania dotyczącego prezydenta referendum będzie ważne wtedy, gdy weźmie w nim udział co najmniej 158 555 osób, a dla pytania o Radę Miasta – 179 792 osoby.

Kto może głosować?

W referendum lokalnym w Krakowie udział mogą wziąć osoby stale mieszkające na terenie miasta i mające czynne prawo wyborcze do rady gminy. To oznacza, że nie chodzi wyłącznie o osoby zameldowane w Krakowie, ale również o tych, którzy realnie tu mieszkają na stałe, jednak warunkiem jest wpisanie się do spisu wyborców.

Ruszyła kampania

Kampania referendalna już trwa, ale przepisy stawiają jasne granice. Miasto nie może prowadzić agitacji za pieniądze samorządu ani wspierać na swój koszt kampanii za lub przeciw odwołaniu władz. Ma jednak obowiązki informacyjne wobec mieszkańców. Z kalendarza referendum wynika m.in., że prezydent miasta musi podać do publicznej wiadomości obwieszczenie o numerach i granicach obwodów głosowania.



Co stanie się, jeśli referendum okaże się ważne i rozstrzygające?

Jeśli w głosowaniu weźmie udział odpowiednia liczba wyborców głosujących za odwołaniem, mandat prezydenta i rady wygaśnie. Miasto nie przestanie funkcjonować. Obowiązki przejmie osoba wyznaczona przez Prezesa Rady Ministrów, a kolejnym krokiem będą wybory przedterminowe, które powinny odbyć się w połowie sierpnia. Jan Hoffman mówi, że wierzy w powołanie „merytorycznej osoby” na czas przejściowy, a potem w wybór nowego gospodarza miasta przez mieszkańców. Najważniejsza teraz jest informacja o terminie referendum, jego powodach i zachęta do wzięcia w nim udziału, bo jak podkreślają inicjatorzy – referendum to święto demokracji.

Dlaczego potrzebne jest referendum



Jesteśmy obywatelską inicjatywą Krakowian i Krakowianek, których łączy troska o przejrzystość, odpowiedzialność i wiarygodność władz miasta – a nie partyjne barwy. Wyjaśniamy, dlaczego domagamy się referendum i jakie decyzje doprowadziły Kraków do tego momentu.

Kim jesteśmy?

Jesteśmy grupą mieszkanki i mieszkańców Krakowa, zaniepokojonych kierunkiem polityki prowadzonej przez Prezydenta Miasta Aleksandra Miszałskiego oraz współpracującą z nim Radę Miasta.

Łączy nas troska o przyszłość miasta, a nie przynależność partyjna. Mamy różne poglądy polityczne, a część z nas w wyborach ogólnopolskich głosowała na ugrupowanie, z którego wywodzi się obecny Prezydent.

Jesteśmy przekonani, że zmiana na stanowisku Prezydenta Miasta jest niezbędna dla umożliwienia przejrzystego, odpowiedzialnego i przewidywalnego zarządzania Krakowem.

Kim nie jesteśmy?

Nie jesteśmy działaczami partyjnymi ani zaplecem żadnej partii politycznej.

Nasza inicjatywa nie jest elementem ogólnopolskiego sporu politycznego i nie służy promocji jakiegokolwiek formacji. Jest wyrazem obywatelskiego sprzeciwu wobec sposobu zarządzania naszym miastem.

Dlaczego domagamy się odwołania Aleksandra Miszałskiego i współpracującej z nim Rady Miasta Krakowa?

1. Brak audytu i narastające zadłużenie

Zadłużenie Krakowa w ciągu niespełna dwóch lat znacząco wzrosło – według dostępnych danych o niemal 2 miliardy złotych. Mimo skali problemu nie zlecono niezależnego, kompleksowego audytu finansów miasta, który pozwoliłby ocenić przyczyny tego stanu i zaproponować realny plan jego ograniczenia.

Koszty obsługi długu już dziś przekładają się na decyzje uderzające w mieszkańców, w tym na podwyżki opłat. Jednocześnie wprowadzono nowe, rozbudowane struktury organizacyjne urzędu, które zwiększyły liczbę etatów i skomplikowały procesy decyzyjne, zamiast je uprościć.

2. Styl sprawowania urzędu a powaga funkcji

Prezydent Miasta pełni funkcję reprezentacyjną i symboliczną. Oczekujemy, że będzie ją sprawował z należytą powagą i świadomością odpowiedzialności, jaką niesie ten urząd.

Aktywność medialna Prezydenta – w tym liczne materiały o charakterze rozrywkowym – budzi nasze wątpliwości co do rozumienia roli, jaką pełni. Nie kwestionujemy potrzeby komunikacji z mieszkańcami, ale uważamy, że powinna ona wzmacniać autorytet urzędu, a nie go osłabiać.

Styl sprawowania władzy wpływa na wizerunek miasta i zaufanie mieszkańców do instytucji publicznych.

3. Brak realizacji kluczowych obietnic

W kampanii wyborczej Prezydent złożył około 150 konkretnych obietnic programowych. Wiele z nich miało jasno określony zakres i termin realizacji, m.in.:

- roczny bilet dla studentów za 365 zł,
- bon na kulturę,
- bon na sport (600 zł rocznie),
- program „Pokonaj depresję” dla młodzieży,
- Centrum Rzemiosła Tradycyjnego,
- nowe akademiki,
- publiczne toalety w każdym parku,
- rozwiązanie problemu „wieżniów czwartego piętra”,
- rozbudowa systemu automatycznych defibrylatorów zewnętrznych

- al. Powstania Warszawskiego 10
- Podgórze (Dzielnice VIII–XIII): ul. Wielicka 28a
- Nowa Huta (Dzielnice XIV–XVIII): os. Zgody 2

Ważne! Zabierz ze sobą dokument tożsamości oraz dokument potwierdzający, że mieszkasz w Krakowie. Może być to umowa najmu,

oświadczenie właściciela potwierdzające Twoje zamieszkiwanie pod danym adresem lub rachunki za media – jeśli liczniki są imienne przepisane na Twoje dane.

Usługa jest całkowicie bezpłatna.

Widzimy się na głosowaniu. Razem zdecydujemy o przyszłości Krakowa.

Bałagan na bulwarach w Krakowie. Radny alarmuje w sprawie okolic Hotelu Forum

Karuzele, diabelski młyn i dmuchane dinozaury koło Forum. Jedno z najbardziej reprezentacyjnych miejsc szpeci widok pod Wawelem. Krzysztof Kwarciak apeluje o uporządkowanie bulwarów. Sprawa trafiła do miasta i konserwatora.

Okolice Hotelu Forum od lat budzą emocje wśród mieszkańców i spacerowiczów. Tym razem sprawę estetyki bulwarów wiślanych nagłośnił Krzysztof Kwarciak, radny Dzielnicy VII Zwierzyniec, który zwrócił uwagę na chaos przestrzenny, prowizoryczne konstrukcje i nieuporządkowany wygląd jednego z najbardziej reprezentacyjnych miejsc w Krakowie.

Bulwar Wisły w rejonie Hotelu Forum to jedna z tych części Krakowa, które powinny być wizytówką miasta. To właśnie stąd rozciąga się widok na Wawel, zakole Wisły i okoliczne zabytki. Jak jednak zauważa Krzysztof Kwarciak, radny Dzielnicy VII Zwierzyniec, rzeczywistość odbiega od wyobrażenia o reprezentacyjnym miejskim trakcie.

W tej części bulwarów od lat panuje wizualny chaos. Na specyficzny obraz przestrzeni w okolicach dawnego hotelu Forum, składają się prowizoryczne i nieestetyczne konstrukcje urządzeń lunaparku i duży namiot przykryty brudnymi płachtami oraz ogólny bałagan. Na stosunkowo niewielkim obszarze stłoczono wiele różnego rodzaju „atrakcji”. Są tam między innymi karuzele, rollercoaster, automaty do gry, diabelski młyn, balon widokowy, a nawet dmuchane dinozaury. Do tego dochodzi intensywne, mrugające oświetlenie, szpecące widok zakola Wisły, widoczne z kilku kilometrów, uciążliwe dla ludzi i dla zwierząt. Jak zauważa – miejsce zaczęło przypominać „bazar z początku lat 90-tych”. Do tego dochodzi hałas, również w godzinach późnowieczornych, który zakłóca spokój mieszkańców pobliskiego osiedla.

Tłok atrakcji w miejscu z widokiem na Wawel

Jak przypomina Kwarciak, sposób zagospodarowania tej części miasta mocno kontrastuje z charakterem otoczenia. Radny zwraca uwagę, że mowa o miejscu szczególnym na mapie Krakowa — nie tylko ze względu na panoramę Wisły i Wawelu, ale również z uwagi na rozwijającą się infrastrukturę. Niedaleko bowiem dobiega końca budowa kładki Kazimierz–Ludwinów, która ma jeszcze mocniej otworzyć tę część miasta na ruch pieszy i turystyczny.

Jak przekonuje Kwarciak, przestrzeń, która powinna być wizytówką Krakowa, dziś raczej nie przynosi miastu chwały. Podkreśla przy tym, że problem nie dotyczy samego istnienia atrakcji, ale przede wszystkim ich estetyki, sposobu montażu i ogólnego wrażenia chaosu.

Są pisma do konserwatora i miasta

Kwarciak apeluje, by sprawdzić, czy istnieją narzędzia prawne pozwalające uporządkować tę część bulwarów. Jak informuje, w imieniu Stowarzyszenia Ulepszamy Kraków! skierował już wnioski do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Urzędu Miasta Krakowa.

Co ważne, niemal wszystkie urządzenia znajdują się na terenie należącym do Skarbu Państwa, ale oddanym w użytkowanie wieczyste, co w praktyce znacząco ogranicza wpływ instytucji publicznych na sposób zagospodarowania działek. Mimo to, jego zdaniem, możliwe powinno być sprawdzenie, czy ze względu na ochronę osi widokowych interweniować mogłby Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Radny wskazuje również, że miasto powinno przeanalizować zapisy umów dotyczących użytkowania wieczystego i zweryfikować, czy uchwała krajobrazowa mogłaby stać się podstawą do podjęcia działań. Jak zaznacza, nie chodzi o to, by automatycznie usuwać wszystkie atrakcje



z tej przestrzeni, ale o to, by zadbać o estetykę jednego z ważniejszych miejskich traktów.

Warto dodać, że obecny sposób zagospodarowania tej części bulwarów może budzić poważne wątpliwości w świetle rygorystycznych zasad wynikających z krakowskiej uchwały krajobrazowej. To właśnie ten dokument od 1 lipca 2020 roku reguluje na terenie miasta sytuowanie szyldów i reklam, urządzeń reklamowych, ogrodzeń oraz obiektów małej architektury, określając także ich gabaryty, standardy jakościowe i rodzaje materiałów, jakie muszą uwzględniać inni przedsiębiorcy działający w przestrzeni publicznej. Dodatkowo obszar bulwarów objęty jest szczególną ochroną w miejscowym planie „Bulwary Wisły II”, który podkreśla konieczność zachowania najwyższych standardów estetycznych, ochrony historycznego krajobrazu

doliny Wisły oraz zabezpieczenia przedpola widokowego dla Wawelu i innych cennych zabytków. To nie oznacza jeszcze automatycznie, że w tym miejscu doszło do naruszenia prawa, ale z pewnością uzasadnia pytania o zgodność takiego zagospodarowania z lokalnymi przepisami i celami ochrony tej wyjątkowej części Krakowa.

Interwencja Krzysztofa Kwarciaka i jego spostrzeżenia powinny zachęcić do szerszej dyskusji o tym, jak powinny wyglądać bulwary wiślane w centrum Krakowa i gdzie kończy się funkcja rozrywkowa, a zaczyna odpowiedzialność za przestrzeń publiczną. Tym bardziej, że prezydent Aleksander Miszański zapowiedział realizację planowanej od dawna modernizacji bulwarów.

Marzena Gitler, Fot. Krzysztof Kwarciak

Rafał Zawisławski o Miszańskim: „Dla niego ważniejsze były rolki niż zarządzanie miastem”

— Prezydent Aleksander Miszański sam sobie wytworzył tę sytuację — mówi w „Ósmej za Siedem” Rafał Zawisławski, radny Krakowa.

Czy Aleksander Miszański sam zapracował na polityczne kłopoty? Taką tezę w odcinku podcastu „Ósma za Siedem” stawia Rafał Zawisławski — radny Rady Miasta Krakowa i jednocześnie radny Dzielnicy XIII Podgórze, związany z Krakowem dla Mieszkańców. Rozmawiamy o tematach, którymi żyje dziś stolica Małopolski. To nie tylko referendum, ale Strefa Czystego Transportu, remont ulicy Starowiślniej, inwestycje ważne dla Podgórza i przyszłości terenów poprzemysłowych.

Zawisławski nie kryje, że podpisał się pod wnioskiem o referendum i nie obawia się, że w przypadku odwołania Rady Miejskiej straci funkcję radnego. Pytany o sytuację Aleksandra Miszańskiego, który stanął w ogniu krytyki, twierdzi, że sam przyczynił się do tej sytuacji. W rozmowie mówi, że prezydent „nie był w stanie odciąć się od swoich partyjnych korzeni w Krakowie i skoncentrować się na mieszkańcach i mieszkańcach tego miasta”. Analiza idzie dalej. Zarzuca prezydentowi, że dla niego ważniejszy był PR w internecie i to, jak będzie postrzegany przez mieszkańców Krakowa, od faktycznego poświęcania uwagi ich problemom. „Dla niego ważniejsze były rolki niż zarządzanie miastem” — konkluduje. Ważnym wątkiem jest także Strefa Czystego Transportu, która rozpałała emocje, wykorzystywane przez inicjatorów referendum. Zawisławski nie odrzuca samej idei poprawy



jakości powietrza, ale bardzo krytycznie ocenia sposób przygotowania uchwały i komunikacji z mieszkańcami. Jak podkreśla, problem nie sprowadza się do prostego podziału na zwolenników i przeciwników zmian. „To nie jest temat zero-jedynkowy. Błędy tu były popełnione zarówno przez poprzednią władzę, jak i bieżącą” — mówi. Zdradza też kuluarowe rozmowy o SCT: „Powiedziałem, że to, co wy w tym momencie proponujecie, sprawi, że mieszkańcy będą się z was śmiać. I tak się stało”.

Rozmowa dotyczy też inwestycji, remontów i samego Podgórza.

Całość rozmowy jest dostępna na portalu Głos24 i kanałach Głos24 na YouTube, Spotify i Apple Podcast.

Marzena Gitler, Fot. Mateusz Łysik



Bogusław Kośmider o referendum: „Nie pójdzie też jest wyborem”

— Nie widzę w tej chwili kandydatury na prezydenta lepszej niż Miszański, bo Miszański już wie jak być prezydentem — mówi Bogusław Kośmider. Pytany o zbliżające się referendum w Krakowie podkreśla: „Nie pójdzie na referendum też jest wyborem”. W odcinku podcastu „Ósma za siedem” prezes Krakowskiego Holdingu Komunalnego, wieloletni samorządowiec i były wiceprezydent Krakowa podsumowuje sytuację finansową miasta, rolę KHK i spór o przyszłość Krakowa.

Referendum w Krakowie, kondycja finansowa miasta, spór o zadłużenie i pytanie o to, czy Aleksander Miszański może wyjść z kryzysu silniejszy — to część odcinka podcastu „Ósma za siedem”, w którym gościem jest Bogusław Kośmider, były przewodniczący Rady Miasta Krakowa, były wiceprezydent, a dziś prezes KHK.

W rozmowie Kośmider odpowiada na pytanie o referendum i podkreśla: „Nie pójdzie do wyborów też jest wyborem. Takim samym demokratycznym wyborem jak pójdzie”, a o samym prezydencie mówi: „Na pewno nie widzę w tej chwili kandydatury lepszej niż Miszański”.

Nie brakuje też wątku finansów miasta. Kośmider odnosi się do zarzutów o zadłużenie Krakowa i przekonuje, że sytuacja nie jest tak groźna, jak przedstawiają to krytycy. Wspomina też o czynnikach, które osłabiły finanse miasta w poprzednich latach, gdy prezydentem był Jacek Majchrowski. Zwraca uwagę



na pozytywne ratingi dla miasta, które wystawiły instytucje badające kwestia finansowe.

W podcaście mówi też na temat Krakowskiego Holdingu Komunalnego, którego powstania był inicjatorem. Kośmider przypomina, po co powstał KHK i jakie przyniósł korzyści miastu. Jak podaje, przez 30 lat holding nominalnie zarobił 140 mln zł, a realnie — przy uwzględnieniu inflacji — prawie 300 mln zł.

Pojawia się również temat Szczęsnego Filipiaka. Kośmider odnosi się do zarzutów i wyjaśnia, dlaczego powierzył mu rolę doradcy.

Całą rozmowę można posłuchać na portalu Głos24 oraz kanałach Głos24 na YouTube, Apple Podcast i Spotify.

Marzena Gitler, Fot. Mateusz Łysik

